

لَا إِلَهَ إِلَّا اللَّهُ مُحَمَّدٌ رَسُولُ اللَّهِ

DŽIHAD

## ROZDZIAŁ 1

Kiedy zadzwonił budzik myślałem, że to głupi żart. Niestety nie. Na zegarze była dziewiąta, a wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazywały, iż trochę zasnęłam i będę miała niezłą obsuwę jeśli się nie pośpieszę. Szybki prysznic, błyskawiczna wizyta w garderobie i już byłam w kuchni przy ekspresie. Bez porannej kawy nigdy nie wychodzę z domu. Cały wczorajszy dzień spędziłam w laboratorium, wykonując kolejne badania i próby. Teraz szybko analizowałam wyniki wczorajszej żmudnej pracy. Z natłoku myśli wytrącił mnie dzwonek telefonu. Kto do diabła dzwoni o tej nieprzyzwoitej porze? Przesunąłem nerwowo po ekranie smartfonu.

Z trudem złapałem oddech, gdy w usłyszałem demoniczny głos April O'Neill.

-Siemka doktoru- rzuciła na przywitanie. Kopa lat. Uprzedzę całą twoją paplaninę, którą zapewne masz ochotę z siebie wyrzucić, jestem w Warszawie i muszę się z tobą pilnie spotkać.

O czternastej wiadomo gdzie - wykrzyczała i oczywiście jak to ona, rozłączyła się.

Stałem z telefonem w jednej ręce i kubkiem kawy w drugiej i nie mogłem uwierzyć w to, co miało miejsce przed chwilą. Jeszcze raz badawczo zerknąłem na wyświetlacz. Nie! Do cholery nic mi się nie wydawało, to nie omamy wynikające z przemęczenia, to moje fatum, April.

April O'Neil poznałem w pierwszej klasie liceum. Już w pierwszy dzień przykuła moją uwagę. Mała, miała tylko 160cm wzrostu i około 50kg wagi, niepozorna dziewczyna o ciemnej karnacji i jeszcze ciemniejszym oczach i włosach robiła tyle zamieszania, że wszyscy zerkali tylko na nią. Po zakończeniu pierwszego dnia w nowej budzie, miała więcej wrogów niż przyjaciół. Jednak mi przypadała jak nikt inny do gustu. Po tygodniu w nowej szkole wiedziałem o niej prawie wszystko. Dowiedziałem się, że każdą wolną chwilę spędza ze swoim mistrzem i kataną, a sztuki walki i czytanie to jej pasja. Uwielbia czekoladę, kolor czarny i słucha tylko reggae. Przez całą szkołę nikt nie próbował w jej obecności puszczać niczego innego, jeśli chciał żyć. Co by o niej nie mówić, to niesamowicie bystra i zadziorna laska, taka co z całą pewnością w życiu zawsze dojdzie do celu.

Nie minął miesiąc a do naszej ekscentrycznej dwójki dołączył Michael Jones. Na pierwszy rzut oka typowy mięśniak. Wzrost 195 cm robił wrażenie, a dodając do tego 100kg wagi i góra wypracowanych mięśni budziły strach. Pozory jednak często mylą. Michael to typowy maślak. Jego pasją były komputery, roboty. Trenował podnoszenie ciężarów, ale tylko dla zachowania pozorów. Większość czasu zaś spędzał nad klawiaturą lub w garażu, dłubiąc nie wiadomo nad czym. Kochał jeść, kuchnia włoska zawsze była bliska jego sercu, tak jak kolor zielony. Jeśli w tłumie ludzi przesuwiała się zielona góra, to mógł być tylko Michael.

Michael był może duży ale bardzo spokojny, opanowany i świetnie zorganizowany. Nie miał nic z typowego brutala. Myślenie to jego prawdziwa siła a nie mięśnie. Trzeba było naprawdę sporo wysiłku, żeby wyprowadzić go z równowagi, inaczej niż April. To taki lojalny godny zaufania przyjaciel na zawsze.

Telefon od April lekko mnie zdezorientował. Pomyślałem- coś naprawdę poważnego musiało się wydarzyć. Koniec z podróżami w czasie. Dopilem jednym haustem kawę, wziąłem kluczyki od wozu i popędziłem do garażu. Do czternastej mam jeszcze chwilkę.

Szybko do instytutu. Muszę koniecznie sprawdzić wyniki mojej wczorajszej morderczej pracy.

Sam budynek może nie wygląda imponująco, ale o ostatnich ważnych przemianach w Instytucie Wirusologii może najlepiej świadczyć poziom rozwoju naukowego pracowników. W ciągu ostatniego roku w tej niewielkiej przecież jednostce przybyło trzech międzynarodowych specjalistów. Jako placówka wieloprofilowa posiadamy specjalistyczne, doskonale wyposażone pracownie diagnostyczne i laboratoria w jednym miejscu, co znacznie zwiększa wydajność pracy wielu pracowników.

Wszystkim przyświeca jedno hasło: Uważajcie na siebie... nikt tego za was nie zrobi !

Moje królestwo mieści się na parterze, ale aby dojść do niego, trzeba niezłej orientacji w terenie. Labirynt korytarzy już nie jednego zmylił i zaprowadził gdzie nie trzeba.

W ogromnym pokoju nikogo nie było.

Po wczorajszym maratonie zapewne odsypiają – pomyślałam. Wstukałem kod do laptopa, automatycznie też otworzyły się drzwi chłodni. Sięgnąłem po próbki i przenieśliem je delikatnie pod mikroskop. Wytężałem wzrok jak tylko mogłem, ale nic, czego się spodziewałem, nie zobaczyłem. Nich to szlag! Dwa dni pracy i nic. Może inne próbki coś wykażą. Wkurzony siadłem w fotelu i zamyśliłem się. Moje dywagacje przerwał dźwięk telefonu. Tym razem to nie April tylko Michael. Kurde! Co jest grane. Teraz on.

Zagłada nasz czeka czy co?

-Halo Michael!

-Pali się , czy jakaś inna plaga? – warknąłem.

-Dzwoniła do mnie April– odpowiedział mega spokojnie.

-No i...- zapytałem.

-Jak domniemam jest jakaś poważna afera, była wyjątkowa przestraszona, jak nie ona, i bardzo tajemnicza- odpowiedział. Pogrzebałem w necie i niby cisza, ale coś jest na rzeczy. Poklikam jeszcze trochę i spotkamy się o trzynastej, tam, gdzie zawsze. Nie o trzynastej tylko czternastej– sprostowałem.

-O nie, nie– powiedział Michael. Plany się zmieniły, ponoć czas nas goni. Do zabaczycha doktorku.

-Strzałka bicie- zażartowałem.

W barze byłem pierwszy, tak było zawsze, od kiedy pamiętam. Bądź co bądź to ja byłem nieoficjalnym przywódcą naszej ekipy. Jako urodzony showman, dusza każdego towarzystwa, mający więcej megabajtów w mózgu niż komputer, z nieprzeciętną umiejętnością obmyślania strategii i siódmym zmysłem wyczulonym na kłopoty miałem do tego prawo. Zdyscyplinowanie, błyskotliwość i inteligencja dały mi szansę bycia jednym z najlepszych wirusologów na świecie. Otworem stanęły przed mną najlepsze instytuty, wybrałem jednak ten niepozorny w Warszawie. Tu czułem się jak ryba w wodzie i bez większych przeszkód mogłem realizować moje pomysły. Była za kwadrans trzynasta, gdy w witrynę baru zastukał uśmiechnięty Michael. W sekundę siedział obok i świdrował mnie wzrokiem.

-Co się dzieje- zapytał. April od roku nie dawała znaku życia. Co jest grane?

-Sam chciałbym wiedzieć?

-Niczego się nie domyślasz?

-Bardziej się biją tego co możemy usłyszeć!

-No! Tu się z tobą zgodzę, Ostatni raz, gdy prosiła nas o pomoc, ja musiałem podróżować w bagażniku samochodu, a ty wylądowałaś w celi. Gdyby nie twój urok osobisty i międzynarodowe znajomości byłoby kiepsko.

-Nawet mi o tym nie przypominaj- uśmiechnąłem się.

Zbliżała się trzynasta a po April nie było śladu. Oboje w tym samym czasie spojrzeliśmy na zegarki. Atmosfera zaczynała się robić ostro nerwowa, to nie w jej stylu, tego byliśmy pewni. Różne rzeczy można zarzucić tej lasce, ale nie spóźniałstwo. W pewnej chwili Michael sprzedał mi silnego kuksańca w żebra.

-Patrz na drugą stronę ulicy, przy wyjściu z metra.

-Czy to nie nasza gwiazda?

-Tak to z całą pewnością była ona.

-Nie uważasz, że zachowuje się dziwnie.

April stała oparta o balustradę na schodach i nerwowo rozglądała się wokół. Wyglądało to tak jakby niecierpliwie szukała kogoś w tłumie przechodniów. W pewnym momencie biegiem rzuciła się przez ulicę, wymuszając na kierowcach ostre hamowanie. Jeden nawet otworzył szybę i zaczął wykrzykiwać w jej kierunku. Nie zareagowała, wpadła do baru zdyszana i wystraszona. Bez tchu opadła na stół. Spora chwila minęła zanim doszła do siebie i zaczęła mówić.

-Do cholery co się dzieje- zapytałem mocno zdenerwowany.

-No właśnie – dołączył rozwścieczony Michael. Co ty odwalasz. Chcesz skrócić sobie życie mała.

Nic nie odpowiadała, tylko bacznie obserwowała ulice i wchodzących do baru. W końcu odetchnęła z ulgą, wypła łyk wody z mojej szklanki, w liceum też robiła to nagminnie, i zaczęła mówić.

-Słuchajcie uważnie– wyszeptała cicho.

-Na konspiracje ci się zebrało, tyle lat po wojnie– zażartowałem.

-Milcz ignorancie!– odpowiedziała. Ty się nigdy nie zmienisz wariacie. Ale chyba za to lubię cię najbardziej i zawsze do ciebie wracam gdy mam kłopoty.

-Dzięki mała!

-Masz jakiś problem, zagadnął Michael?

-Nie jeden chyba! To może być nasze ostatnie spotkanie. Nie wiem czy dacie radę mi pomóc.

-Zapodaj info – Michael był niecierpliwy.

-Nie tutaj, myślałam, że w miejscu publicznym będzie bezpiecznie, ale chyba się pomyliłam.

-To co robimy?– zapytałem. Spadamy do mnie? Bit zafundował mi takie zabezpieczenia na kwaterze, że myśz się nie prześliznie bez naszej wiedzy.

-OK. Spadamy.

Po około kwadransie byliśmy w moich skromnych progach. Mój dom znajdował się na obrzeżach Warszawy, z dala od zgiełku stolicy, na samym końcu nowopowstałej ulicy. Plan zagospodarowania przestrzennego nie przewidywał rozbudowy w tym kierunku, więc otaczały mnie pola i cisza, a teraz tego było nam potrzeba. Bit znał ten dom centymetr po centymetrze, ale April była tu po raz pierwszy. Gdy pozwiedzała wszystko, a zajęło jej chwilę, pogwizdała pod nosem.

-Fajerska chawira. Taka naprawdę twoja. Zawsze miałeś fajny gust. Do niczego nie można się przyczepić. Bajerów też sporo .

-To zapewne twoja zasługa Michael.

-No cóż. Troszkę się pobawiłem. Wiesz jak to lubię, a doktorrek dał mi wolną rękę. Żal było nie skorzystać- podsumował.

-Koniec z bajdurzeniem– zarządziłem. Kawa na stole, no to jedziemy z twoja opowiadką.

April spoważniała momentalnie, co nie umknęło naszej uwadze. Jak dotąd moje życie było dość pokręcone. Pracowałam w różnych zawodach ale ostatni rok spędziłam w Bejrucie. Pracując w jednej z bejruckich redakcji poznałam szejka Naima Kassema najbardziej wpływowego wśród tamtejszych elit. Naim jest totalnym świrem, ale też błyskotliwym wynalazcą, a przede wszystkim właścicielem najnowocześniejszej firmy technologicznej na świecie, której wpływy sięgają od USA po Rosję, a nawet Japonię.

Nie będę ukrywała , że przez krótki czas spotykałam się szejkiem także na gruncie prywatnym. Właśnie wtedy weszłam w posiadanie pewnych niewygodnych dla Naima dokumentów. Wynikało z nich jasno, że posiada on tajne laboratoria na całym świecie, które pracują nad czymś niezwykłym. Znać mnie jak nikt inny, więc jak się domyślacie zaczęłam drążyć temat.



## ROZDZIAŁ 2

Jak wiecie Bejrut stolica Libanu żyje zgodnie z kaprysami historii – przeżywa chwile prosperit, by zaraz pograć się w wojennej zawierusze. Nowoczesność przenika się tu ze śladami historii, bogactwo z biedą, klasycystyczne wille z arabskimi bazarami. Meczety sąsiadują z klubami nocnymi i sklepami z wyszukaną bielizną. Muzułmanie mieszkają się na ulicy z arabskimi chrześcijanami – maronitami. To miasto, które przyjmuje w swoje ramiona każdego, rozbrzmiewając wieloma językami i nurzając się w wielokulturowości. I wciąż pędzi do przodu. To właśnie tu najłatwiej ukryć wszystkie tajemnice swojej pracy, to tam Naim wybudował swoje z najnowocześniejsze laboratorium na świecie, w którym prowadzone są badania nad toksynami i antytoksynami, miejscem, w którym opracowywane są mechanizmy obronne przed każdą plagą, od grzybów po ebolę. Priorytetowe jednak okazały się mroczne eksperymenty w ramach ściśle tajnego programu „KU- pustaka czyli źródło mocy”, którego celem było przejęcie kontroli nad ludzkim umysłem poprzez wprowadzenie do jego organizmu wyjątkowo agresywnej odmiany wirusa. April spojrzała smutno w okno, spojrzała na telefon i zaczęła dalej snuć swoją opowieść.

Sam budynek nie wzbudza niczyjzego zainteresowania. Zajmuje teren 6 kilometrów kwadratowych i składa się z kilku niskich budynków są to : pomieszczenia z generatorami, specjalne chłodnie i pomieszczenia badawcze oraz kwatery dla personelu. Właściwie nic co przykuwałoby ludzka uwagę. Takich budynków w Bejrucie jest mnóstwo. Wiem na pewno, że przeprowadzono tam eksperymenty na ludziach. Testowano przede wszystkim wprowadzanie wirusa dożylnie i doustnie. Stosowano różne dawki, by sprawdzić, jaka jest minimalna skuteczna dawka, potrzebna do pełnej kontroli nad człowiekiem. Na czele laboratorium stoi demoniczny mikrobiolog dr Shirō Ishii. Pod jego kierownictwem pozostali naukowcy z całego świata przeprowadzają skomplikowane, dziwaczne badania.

Z dokumentacji, która wpadła w moje ręce wynika, że kilka osób przeszło pomyślnie wszystkie testy i obecnie wróciło do swojego dawnego życia. Ale jeśli tylko Naim ich wezwie, będą wykonywać każde jego polecenie. Wiecie co to może oznaczać dla ludzkości?

April skończyła, a ja nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Spojrzałem badawczo na Michaela, który był jak w amoku.

-Wierzycie mi– spytała April.

-Brzmi to jak całkiem niezłą książką science fiction- odpowiedzieliśmy prawie jednocześnie.

-Czyli nie możemy liczyć na waszą pomoc?- zapytała po chwili.

-Nie, tego absolutnie nie mówimy– odparłem szybko.

-Możesz mówić za siebie– odburknął Michael. To ty jesteś doktorkiem i się na tym znasz jak nikt inny. Moja dziedzina to komputery, sieci i sprzęt. Widzicie tu miejsce dla mnie?

-Ja widzę! Bez twojego wsparcia informatycznego nic nie zrobimy. Jesteś nam potrzebny jak woda rybom. Bez ciebie nie poradzimy sobie.

-Miki, nie daj się prosić- wyszeptalem błagalnie.

-OK. Jaki masz plan mała? Co chcesz zrobić, sprecyzuj także nasz udział.

-Takiej odpowiedzi oczekiwałam. Chłopaki kocham was. Znowu czuje się jak w liceum, tylko trochę starsza i mądrzejsza- zachichotała.

-Z tym bym polemizował.

-No doktorku nie dąsaj się. Wiem, że masz słabość do mnie .

Skrzywiłem się, ale cóż miałem odpowiedzieć, to rzeczywiście była prawda. April zawsze sprowadzała na mnie kłopoty, a ja i tak jej pomagałem. Teraz też tak będzie, tym bardziej, że wirusy to mój świat. Ciekawość jest silniejsza od rozsądku. Musiałem sam się przekonać, że istnieje wirus panujący nad umysłem człowieka. Szczytem marzeń byłaby możliwość przebadania takiego osobnika i jego możliwości.

Zapadł już późny wieczór, kiedy skończyliśmy omawiać najdrobniejsze szczegóły naszej wyprawy, to może być podróż tylko w jedną stronę.

Nie wiem, czy ktoś z nas tej nocy zmrużył oko choć na chwilę , moje myśli wirowały w głowie jak karuzela, moich kompanów zapewne też. Z tego letargu wyrwał nas dźwięk cichego alarmu. W sekundzie byliśmy wszyscy w holu, a Michael z nosem w laptopie sprawdzał, co jest grane. Zegar pokazywał szóstą, po kwadransie analizowania nagrań okazało się, że to tylko bardzo ciekawski pies sąsiadów wtargnął na posesję, obwąchał i obsiusiał, co się dało i wrócił do siebie. Emocje lekko opadły, ale niepokój pozostał. Jako dobry gospodarz, zaproponowałem kawę i ekstra śniadanko. W takich sytuacjach byłem wdzięczny mojej mamie, którą przez lata żartobliwie nazywałem „żandarmem”, bo to ona nauczyła mnie na przyzwoitym poziomie gotować. Może obecnie nie mogę konkurować z Magdą Gessler, ale omlety i tościki robię na światowym poziomie. Ostatnia grzanka trafiła na talerz, kiedy zadzwonił mój telefon.

-Słucham- odparłem grzecznie.

-Dzień dobry, z tej strony rezerwacja lotów – mam dobre informacje dla pana, udało mi się zabukować trzy bilety do Bejrutu na godzinę dwunastą. Czy mogę zatwierdzić lot?

-Tak, oczywiście to świetna wiadomość, na taką właśnie czekałem– odpowiedziałem.

Jestem pani dłużnikiem.

-Cała przyjemność po mojej stronie, gdyby nie pańska wiedza i determinacja mój synek w najlepszym wypadku byłby dziś kaleką, a nie wie nawet, że był tak chory. Zawsze może pan liczyć na pomoc moją i moich znajomych. Do zobaczenia na lotnisku!

-Do zobaczenia!

-Mamy jeszcze trochę czasu! Może zastanówmy się, czy o niczym nie zapomnieliśmy- zagadnąłem.

-OK- wyszeptala April. Michael tylko kiwnął głową.



Dwie godziny zajęły na rozmowy, czasami nawet przeradzały się w spory, ale koniec końcem dogadaliśmy wszystko. Postanowiliśmy, że ani Michael, ani April nie pojedą po swoje bagaże. Niezbędne rzeczy zabierzemy ode mnie, a inne dokupimy na miejscu. Ja miałem jeszcze jedną ważną sprawę do załatwienia. Musiałem zawiadomić instytut o wyjeździe. Zgodnie z oczekiwaniami nikt nie protestował, nie zadawał kłopotliwych pytań, bo do moich częstych i nieoczekiwanych wyjazdów wszyscy byli przyzwyczajeni.

O dziesiątej trzydzięci zgłosiliśmy się do odprawy. Obyło się bez kolejek i nieplanowanych problemów. Lot miał się odbyć zgodnie z planem. Kiedy weszliśmy na pokład, uświadomiłem sobie, że kłopoty są dopiero przed nami. Prawdziwa przygoda zacznie się, gdy nasze stopy staną w Bejrucie.

### RODZIAŁ 3

Po prawie pięciu godzinach podróży wychodziliśmy z poru lotniczego. Bejrut przywitał nas temperaturą 35 C, bezchmurnym niebem i palącym słońcem. To niestety nie moje klimaty, choć uwielbiam słońce, plażę i drinki, to był natomiast tylko skwar w wielkim mieście. Patrząc na Michaela, miałem wrażenie, że on znosi to jeszcze gorzej. Tylko mała April zachowywała się, jakby nic się nie działo, rozglądała się nerwowo po parkingu. W pewnym momencie klasnęła w dłonie i pobiegła do stojącego paręnaście metrów od nas srebrnego bentleya.

-O co chodzi?– zapytał Michael.

-Nie mam pojęcia, ale dajmy jej chwilkę. Byłem zmęczony i niezbyt gotowy na niespodzianki.

-Chodźcie tutaj!- krzyknęła April. Ile mamy czekać? Jeszcze ktoś nas zobaczy i będzie niezły kanał.

Kiedy podeszliśmy, z samochodu wysiadła piękna Libijka, a zza jej pleców wyskoczył pięcioletni chłopczyk.

Wsiadajcie szybko- odpowiedziała, nie mamy dużo czasu. April wszystko opowie wam po drodze do rezydencji. Niestety nic takiego nie miało miejsca. Mała milczała jak grób i była lekko poddenerwowana. Dopiero na miejscu uspokoiła się na tyle, aby odpowiedzieć na nurtujące nas pytania.

Ta willa należy do Fatimy i jest bezpieczniejsza niż magazyny wojskowe. Fatima jest rodzoną siostrą Naima, ale jest całkowicie po naszej stronie. Pomoże nam we wszystkim, ma ogromne wpływy i jest nietykalna, bez jej pomocy nic nie zdołamy zrobić. Rok temu gdy dotarłam do notatek Naima, to właśnie ona i jej mąż Ali pomagali mi zgromadzić jak najwięcej informacji i dowodów. Niestety Ali zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach i nie odnalazł się do dzisiaj, mimo wysiłków ponoć całej policji i wojska, tak po postu rozplynął się. Fatima ze względu na syna i po części na mnie musiała odpuścić. Obie wiemy, że Ali może przez przypadek, a może przeze mnie odkrył coś, o czym nikt nie miał prawa wiedzieć. Mamy obie

nadzieję, że wciąż żyje i uda nam się go uwolnić. To tyle kiepskich wieści. Dobre są takie, że Fatima zaaranżowała przypadkowe spotkanie twoje doktorku i Naima.

Do wielkiego, właściwie ogromnego holu weszła Fatima, trzymając za rękę malca. Teraz wydawała się jeszcze piękniejsza niż na lotnisku. Michael aż trącił mnie łokciem.

-Witam panowie! Przyjaciele April są moimi przyjaciółmi, a mój dom jest do waszej dyspozycji. Wiem po co tu jesteście i jaka misję macie do wykonania. Dla bezpieczeństwa nas wszystkich wysłałam na urlopy prawie całą służbę. Pozostawiłam trzy osoby, które w razie niebezpieczeństwa oddadzą życie za nas. Jakies pytania?

-Jaśniej nie można– zająknął się Michael. Jak widać gospodyni wywarła na mim piorunujące wrażenie.

- Może jedno , takie malutkie - zagadnąłem. Kiedy i gdzie mam spotkać się z Naimem i czy odniesie to zaplanowany skutek?

-Spotkacie się jutro podczas targów medycznych. Twoja międzynarodowa renoma nie pozwoli mojemu bratu nie spróbować z tobą po konkurować, znam go zbyt dobrze. Nie znosi lepszych od siebie.

-Dziękuję za uznanie!

-To zasługa April. Całymi dniami opowiadała o tobie i twojej pracy, o tym jaki jesteś dobry w tym co robisz. Czasami zaczynałam wierzyć ,że jesteś też moim przyjacielem.

Fatima odwróciła się i poklepała po plecach Michaela. Uśmiechnął się ze smutkiem w oczach.

-O tobie też nadawała niemało.

Mój mąż Ali, zawsze śmiał się, że jesteście jak ta wasza Święta Trójca i jak patrzę teraz na was to każdy element pasuje do siebie jak ulał. Myślę, że teraz powinniście coś zjeść i odpocząć. Jutro zaczynamy misję „ŻYCIE”.

Rano obudził mnie zapach bardzo aromatycznej kawy. Na korytarzu prowadzącym do jadalni spotkałem uśmiechniętą i wyluzowaną April, nigdzie za to nie było Michaela. Przy ogromnym, suto zastawionym stole siedziała Fatima i rozmawiała przez telefon. Na nasz widok skończyła rozmowę i wlała nam do filiżanek kawy.

-Zapraszam.

-Gdzie Michael? Jeszcze nas bit nie wstał?– zapytałem.

-O nie, nie! Od rana szaleje w basenie z moim synem Arifem. Brakuje mu ojca, a Michael wpadł mu w oko jak nikt od dawna. Już ich wołam.

Nie trzeba było się wysilać, bo do jadalni wpadli jak grom z jasnego nieba Arif i Bit. Obaj wrzeszczeli jak przedszkolaki i nadawali na tych samych falach. Z tej strony Michaela nie znałem– pomyślałem.

-Śniadanko, śniadanko- wykrzykiwali obaj.

-Dwa obwody scalone– odkrzyknąłem.

Apetyt dopisywał wszystkim. Kawka była bardzo , bardzo mocna i pyszna, taką kocham najbardziej. Po śniadaniu ochroniarz zabrał Arifa, a my przystąpiliśmy do wdrażania planu w życie. Fatima pokazała bitowi jego miejsce pracy. Pokój nie tylko był przestronny, ale wyposażony we wszystkie nowinki światowej informatyki. Sprzęt zaskoczył nawet bardzo wymagającego Michaela. Uśmiech z jego twarzy nie schodził. Pomyślałem- to jego świat, wirtualny świat świra. Na mnie czekała taksówka, którą miałem pojechać na targi, a tam nawiązać kontakt z Naimem. April zaś miała nie wychylać się i pomagać Bitowi.

Przed budynkiem, w którym odbywały się targi, samochody stały sznurkiem. Z prawie każdego wychodził ktoś, kogo nazwisko wiązało się z jakimś odkryciem bądź innowacją, tyle sław w jednym miejscu. Bravo! Tylko pogratulować organizatorom. Zdażyłem wymienić parę uścisków, gdy za plecami usłyszałem bardzo pewny siebie głos.

-Witam pana, panie doktorze! To zaszczyt gościć pana w moich skromnych progach.

To był Naim. Podał mi rękę na powitanie i bez większych ceregieli powiedział:

-Jak znudzi się pan oglądaniem i wymianą uprzejmości, to serdecznie zapraszam na prywatny pokaz, bliższy sercu wirusologa. Stworzyłem coś, czego świat nie widział, może nie jest nawet na to gotowy. Wyzwania to moje drugie imię, pana, z tego co wiem, też. Nie przyjmuję odmowy! Do zobaczenia!

Teraz mogłem tylko czekać na rozwój sytuacji. W oddali zobaczyłem Fatimę, uśmiechała się. To dobry znak, chyba plan przebiega bez zakłóceń. Około trzynastej, zaraz po lunchu podszedł do mnie ochroniarz i przekazał informację, że w laboratorium przecnicę stąd czeka na mnie Naim i dr Shirō Ishii. W asyście ochroniarza udałem się do gospodarza. Laboratorium było dokładnie takie jak opisała April. Może po minucie kluczenia w labiryncie korytarzy stanąłem w progu ogromnej sali. Przy wielkiej kapsule stał dr Shiro Ishij, a nieopodal niego Naim. Pewnym siebie krokiem podszedłem do nich. W kapsule leżał około dwudziestoparoletni chłopak, wyglądał na miejscowego. Właściwie można by sądzić, że poddany jest jakieś kwarantannie. Nagle kontrolki aparatury obok zaczęły migać i rozpoczął się prywatny pokaz. Dr Shiro wyjaśnił mi, że za chwilę Oki, bo tak nazwali pacjenta, zostanie wyprowadzony ze śpiączki i zaprezentuje swoje super moce. Pierwszą z nich była zdolność manipulowania przedmiotami za pomocą umysłu. Plusem tej umiejętności jest możliwość wykorzystania jej do samoobrony. Jeżeli refleks na to pozwoli, można uniknąć nawet pocisku, o pięści Rockiego już nie wspominając. Zabrano nam telefon? Właśnie leci do nas z powrotem. Drugą zdolnością pacjenta jest telepatia, czyli odczytywanie myśli. Nie chodzi o taką telepatię, której nie można powstrzymać, gdzie będąc w tłumie, zalewają cię myśli różnych ludzi, a ich ogrom może doprowadzić do szaleństwa, a o taką całkowicie i świadomie kontrolowaną. Trzecia to teleportacja- super moc, o której marzyłem, odkąd sięgam pamięcią. Czy może być coś lepszego, niż umiejętność przemieszczania się w ułamku sekundy do dowolnego miejsca? Nigdy niczego nie przegapić, nie czekać na autobus, nie spóźnić się

i dotrzeć wszędzie, gdzie tylko sobie wymarzę– to byłoby cudowne. Wyobraźcie to sobie. Jednego dnia, rano, macie super ważne zajęcie, po południu koncert, o którym marzyliście od wieków, a wieczorem spotkanie z ulubionym pisarzem– każde wydarzenie na innym krańcu świata? Nic trudnego. Pstryk i jesteście na miejscu. Niczego nie przegapicie. Kolejna moc związana była z zatrzymywaniem czasu i przestrzeni. Umiejętność rozmowy ze zwierzętami wywołała na mojej twarzy tylko lekki uśmiezek. Z racji tego, że w domu zawsze miałam co najmniej jednego zwierzaka, marzyłam o tym, by, niczym doktor Dolittle, móc z nimi rozmawiać. Wyobraźcie sobie, jak czadowe byłoby życie, gdybyśmy mogli prowadzić konwersacje z naszymi sierściuchami! Każda wizyta u weterynarza poszłaby jak po maśle, a i niejeden numer można by komuś wykręcić. A ileż dowiedzielibyśmy się od zwierząt! Kto wie, może rzeczywiście pies okazałby się najlepszym przyjacielem człowieka...Kiedy odniosłem wrażenie, że pokaz dobiega końca, Naim uśmiechem zdobywcy zakomunikował mi:

- I popatrz doktorku na to.

Oki położył się, a jego ciałem wstrząsnęły konwulsje, na ekranie monitora, do którego został ponownie podłączony, pojawiły się obrazy. To oczywiście kontrolowanie snów i urzeczywistnianie koszmarów. Moce, które stanowić mogą teorię, że rzeczywistość, tak naprawdę, jest tylko snem, więc opanowanie snów równa się z ujarzmieniem rzeczywistości. Teraz wyobraźcie sobie, że to ktoś inny kieruje każdym obrazem, jaki widzicie w wyobraźni. Emanuje negatywną, demoniczną energią, która, zamiast dać wam odpocząć, wypala umysł i męczy coraz bardziej. Albo przyzywa koszmar, który widzieliście ostatniej nocy. I który będzie wam teraz towarzyszył przez cały kolejny dzień. Ta wizja rozregulowała na krótką chwilę mój system samozachowawczy, ale musiałem w błyskawicznym tempie postawić się do pionu. Teraz najważniejsze było nie dać po sobie znać strachu. Przypomniałem sobie słowa mojego dziadka, który jako emerytowany żołnierz zawsze powtarzał : „ Obróć energię płynącą z emocji na swoją korzyść”. Tak też zrobiłem.

-Brawo, brawo– zaklaskałem w dłonie. Jestem pod wrażeniem waszej pracy panowie.

Czuję się tylko lekko zawiedziony, że nie zostałem zaproszony do współpracy. Czy powinienem zacząć myśleć, że nie jestem wystarczająco dobry w swojej dziedzinie?

Reakcja dr Shiro była natychmiastowa. Skłonił się nisko i poprosił o wybaczenie. Naim natomiast podszedł do mnie objął ramieniem i powiedział :

-To nie tak! Bardzo chciałem zaproponować panu pracę z nami, ale na pewnym etapie prac pojawiły się nieoczekiwane problemy. Nie ukrywam, że trochę czasu zajęło nam odkrycie, kto stoi za sabotażem naszych badań, a definitywne zażegnanie kłopotów pociągnęło za sobą nieodwracalne skutki, musiała ucierpieć nawet moja najbliższa rodzina.

W wyniku nieszczęśliwego wypadku zginął mój szwagier. Do dnia dzisiejszego ukrywam to przed moją siostrą i jej synem. Miałem wybór między postępem a rodziną, wybrałem postępek i uważam, że zabijając wrogów wybrałem dobrze.

-Rozumie pan to, prawda- zapytał, chyba nie oczekując na odpowiedź.

-Tak!– odrzekłem bez namysłu. Dodając po chwili: klejnotu nie da się wypolerować bez tarcia, tak jak i udoskonalić kogoś bez udręki.

Naim odwrócił się i nerwowym ruchem wskazał drzwi dr Shiro. Ten bez słowa oddalił się. Teraz w pomieszczeniu zostaliśmy tylko my dawaj , nie licząc uśpionego w kapsule Okiego.

-Widział pan wystarczająco dużo panie doktorze. Nie trudno wydedukować, że znalazł się tu pan nie przez przypadek. Testy jak widać przebiegają bez zakłóceń i zgodnie z planem, ale problem mamy z samym wirusem.

-Na czy polega ten problem?

-Proszę dać mi chwilę i wszystko wyjaśnię. Skanowanie siatkówki mojego oka trwa tylko chwilę, a skan DNA drugą. No i proszę! Sejf otwarty.

W dłoni Naima znajdowała się teraz czerwona kasetka ze złotym smokiem, a w niej zestaw trzech fiolek. Każda z nich posiadała swój kod kreskowy, a jedna dodatkowo miała zielony kolor, kolor życia.

-Ma pan trzy szczepy tego wirusa?– zagadnąłem

-Nie! Szczep jest tylko jeden. Zielona fiołka to neutralizator, w ciągu doby oczyszcza zainfekowany organizm, to taka forma zabezpieczenia i pełnej kontroli. Niestety jest jeszcze ta. Naim pokazał mi fiołkę oznakowaną czarnym hasztagiem. Podczas prób okazało się, że wirus może mutować, procesu nie można zatrzymać i nie działa też na niego neutralizator. Ta mutacja zabiła mojego szwagra. Udało nam się potwierdzić w wyniku setek prób, że mutacja zachodzi tylko u osobników z uszkodzoną sekwencją łańcucha polinukleotydowego. Ludzie ci nie chorują, żyją normalnie, ale nasz wirus ich zabija, po prostu nie są wybrańcami, nie mogą być obdarzeni super mocami.

-To wszystko co miałem panu doktorze przekazać.

-Gdzie w tym wszystkim moja rola?– spytałem zaciekawiony.

-Tylko pan jest w stanie opracować neutralizator dla mutacji .

-Tak pan myśli?

-Ja to wiem. W przeciwnym przypadku nie sprowadzałbym tu pana. Nie udostępniłbym informacji, dzięki którym możni tego świata będą u naszych stóp.

-Jest takie przysłowie :” Kto stosuje przemoc, od przemocy ginie”. Nie boi się pan ?

-Takie brednie są dla zwykłych ludzi, nie dla geniuszy. A my się do nich zaliczamy. Prawda ?

-Nie zgadzałem się z tą opinią, ale na tym etapie nic nie mogłem zrobić. W myślach powtarzałem sobie : są rzeczy ważne i ważniejsze. Teraz liczyło się tylko powstrzymanie Naima i dr Shiro w szaleńczym planie .

Opuszczenie budynku zajęło mi tylko chwilę. Przed wyjściem czekała już na mnie limuzyna. Aby zmylić brata Fatimy, poleciłem szoferowi, żeby podwiózł mnie do hotelu GRAD PARADIS w willowej części Bejrutu. Rezerwacja pokoju była pomysłem Fatimy, zadbała także o to, aby wyglądał na zamieszkały. Wszystko jak do tej pory układało się, element po elemencie. Po odczekaniu około pół godziny opuściłem hotel tylnym wyjściem w asyście ochroniarza. Drugie pół godziny kluczyliśmy po mieście aby bezpiecznie i bez "ogona" dotrzeć do domu Fatimy.

#### ROZDZIAŁ 4

Ledwo uchyliłem drzwi samochodu, a na podjeździe byli już wszyscy, no prawie. Mały Arif wraz z opiekunką był w ogrodzie. Nie zdążyłem otworzyć ust, gdy April, przekrzykując się na przemian z Michaeliem, zadawali pytanie za pytaniem, tylko Fatima stała z boku, wpatrując się we mnie uważnie, nie mówiła nic, jakby wiedziała, że jestem posłańcem przynoszącym złe wieści. Musiałem odczekać chwilę, aby zapadła cisza. Popatrzyłem tylko na April i Bitę, nie wydobywając z siebie słowa, pomaszerowałem do gabinetu Aliego, a za mną ze smutkiem w oczach poszła Fatima. Gdy drzwi się zamknęły, po jej policzkach popłynęły strumieniem łzy, a oczy nabrały jeszcze ciemniejszej barwy. Godzinę zajęła mi opowieść o tym, jak doszło do śmierci jej męża. Parę szczegółów z premedytacją pominąłem i tak była to wyjątkowo smutna historia. Wysłuchawszy całej relacji, Fatima wezwała Arifa. Nadeszła już chwila, aby i on wiedział, jaki los spotkał jego tatę. Kiedy Arif przybiegł zdyszany z ogrodu, opuściłem czym prędzej pokój. To był czas mamy i syna. Nic tu po mnie.

W holu czekali na mnie przyjaciele. Byli pewni, że wydarzyło się coś bardzo złego, czegoś czego nie da się naprawić. W telegraficznym skrócie odpowiadałem na ich pytania. Nie skończyłem jeszcze, gdy za plecami usłyszałem stanowczy głos Fatimy.

-Wszystko jasne! Do roboty! Czas nagli!

-Chcesz dalej kontynuować plan? Właściwie ciebie to już nie dotyczy. Jesteś pewna, że tego chcesz?

-Tak jestem pewna. Muszę to zrobić dla siebie i Arifa. Śmierć Aliego nie może pójść na marne. Rozumiecie mnie? Wszystko w życiu ma swoje przeciwieństwo- jin i jang. A mój brat musi poznać moją czarną jak noc duszę. Zapracował sobie na to.

-Masz rację- odpowiedziała April.

Michael nie mówił nic, tylko patrzył na Fatimę najsmutniejszym wzrokiem, jaki widziałem. Znałem go tyle lat i nigdy nie widziałem w jego oczach tylu emocji, aż strach pomyśleć, co kłębiło się w jego bitowej głowie. Jeszcze chwilę staliśmy tak w zadumie. Pierwszy odezwał się Michael.

-Pracujemy zgodnie z planem, czy chcesz coś skorygować?- zapytał, patrząc głęboko w moje oczy.

-Zgodnie z planem– odpowiedziałem i zgodnie z nim zmywam się do hotelu. Ostrożności nigdy nie za wiele. Do zobaczenia jutro. W kontakcie! Pa!

Do hotelu dotarłem szybciotko, zaliczyłem kolację i poszedłem do pokoju. Rzuciłem się na wyjątkowo duże i wygodne łóżko - obmyślałem plan pracy w laboratorium. Obudziłem się wyjątkowo wypoczęty i w pełni gotowy na prawdziwą wojnę. Do instytutu zawiozła mnie przysłana przez Naima limuzyna. Wszyscy pracownicy zostali poinformowanie o mojej roli w badaniach, nawet dr Shiro musiał wykonywać moje polecenia. Przyjął to z pokorą godną Japończyka. Tak mijał dzień za dniem, byłem dumny z postępów w badaniach, wiedziałem, że brakuje jeszcze kilku prób do całkowitego sukcesu. Antidotum na zmutowany wirus stanie się faktem. Dzisiaj przeprowadziłem wyjątkowo sporo badań, zmęczenie zaczęło dawać o sobie znać. Pomyślałem czas do domu, zasługuję na trochę czasu dla siebie. Kiedy wychodziłem z gabinetu, na korytarzu spotkałem Naima z potencjalnym klientem. Odkąd tu pracuję, sporo ich się tu przewinęło. Ten jednak spowodował , że poczułem niepokój. Szybko opuściłem instytut i zachowując wyjątkową ostrożność, pojechałem do domu Fatimy.

Jak dobrze widzieć ich roześmianych i radosnych- pomyślałem. Odniosłem też nieodparte wrażenie, że między gospodynią a moim serdecznym przyjacielem iskrzy i to całkiem niezłe. Precyzyjnie opowiedziałem o tym, co udało mi się osiągnąć, poprosiłem także Michaela, żeby wygrzebał z sieci co się da na temat tajemniczego kupca. To, co po dwóch godzinach ciężkiej pracy Bita usłyszałem, zwałoby nawet byka z nóg. Kupcem okazał się sadystyczny kolumbijski generał, który rządził wszystkimi kartelami narkotykowymi w Ameryce Południowej. Uchodził w tamtejszych kręgach za wyjątkowego świra i zwyrodnialca. Miał nieograniczone środki finansowe, a wirus w jego rękach mógł zakłócić pokój na ziemi. Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazywały na to, że czas naszej misji dobiegł końca. Zapadła ostateczna decyzja, wirusy i całą dokumentację należy jak najszybciej zniszczyć.

Bit miał do rana opracować plan ucieczki z instytutu, zakładając wszelkie możliwe trudności. April odpowiadała za transport, od laboratorium po lotnisko. Rola Fatimy skończyła się. Teraz powinna zadbać o siebie i małego Ariego. W wielkiej tajemnicy April zdradziła mi, że nieopatrznie podsłuchiwała rozmowę Bity i Fatimy. Jasno z niej wynikało, że Michael namawiał ją do wyjazdu z nimi do Polski. To było zaskoczenie! Michael i Fatima. Życie układa różne scenariusze, a ja nie miałem zamiaru nic robić. W końcu są dorośli i wiedzą, co robią.

Wieczór spędziłem w pokoju hotelowym, analizując minutę po minucie jutrzejszy dzień. Plan był taki, po pierwsze podać antidotum Okiemu i wyprowadzić go z budynku. Przejąć go miał ochroniarz Fatimy. Później obezwładnić dr Shiro, a pozostałych pracowników unieruchomić w ich pracowniach, tu miał wykazać się Michael. Na zabezpieczenie dokumentacji i zniszczenie fiolek z wirusem miałem pięć minut, później drugie pięć na ewakuację. Do ogarnięcia– pomyślałem. Bądź co bądź jestem niezłym mózgiem. Nawet kawy nie wypilem do końca. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w laboratorium, zrobić co do mnie należało

i znikać jak najszybciej.

-Dzień dobry doktorze!– przywitał mnie z uśmiechem dr Shiro. Co dzisiaj tak wcześnie?

Jakieś prywatne, tajemne plany na popołudnie?

-Nic z tych rzeczy. Praca nagle, a Naim czeka na efekty. Nieprawdaż?- uśmiechnąłem się.

-O tak!

-Do zobaczenia później.

Przekraczając próg gabinetu, myślałem tylko o realizacji planu. Jak do tej pory wszystko szło dobrze, żeby nie zapeszyć- zbyt dobrze. Korzystając z wczesnej pory i nieobecności większości pracowników, podałem Okiemu antidotum i niepostrzeżenie wyprowadziłem go bocznym tunelem z budynku. Tam czekał już w pogotowiu ochroniarz.

Odetchnąłem z ulgą- jeden punkt wykonany. No to nie trać czasu doktorku- pomyślałem.

Idąc korytarzem, wpadłem na genialny pomysł. Dr Shiro przecież uwielbia herbatę jaśminową, to w niej podam mu środek usypiający. Tak też zrobiłem. Gdy doktor zjawił się w gabinecie, poczęstowałem go herbatką, jednocześnie relacjonując wyniki wczorajszych, jakże obiecujących, prób. Nie minęła minuta, a Shiro spał jak dziecko. Teraz tylko spakować dokumenty do teczki i zniszczyć próbki. W momencie, gdy chowałem ostatnią teczkę, na korytarzu usłyszałem głosy. Tego nie było w planach. Niepewnie wyjrzałem na zewnątrz, nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. Tuż przede mną stała Fatima i Naim. Nogi ugięły się pode mną, a strużka potu popłynęła po plecach.

-Co ona tu robi?– pomyślałem. Zdradziła? Nie, to niemożliwe! Fatima uśmiechając się powiedziała:

-Witam! Jestem rodzoną siostrą Naima i bardzo chciałam pana poznać.

-Witam panią! Czy mogę w czymś pomóc?- zapytałem.

-Jak najbardziej .Proszę mnie oprowadzić po waszym królestwie i opowiedzieć o badaniach.

-Zapraszam- odpowiedziałem, wchodząc do gabinetu. Gdy znaleźliśmy się w środku, Fatima walnęła brata w głowę, ten upadł jak kłoda na podłogę. Mamy tylko dziesięć minut, w torebce mam bombę. Zniszcz próbki i zwiąż Naima .On tu zostaje, taki jego los.

-Co z innymi pracownikami– spytałem .

-Michael właśnie uruchomił cichy alarm i wszyscy opuszczają swoje stanowiska. O właśnie dostałam sygnał, że w budynku są tylko trzy osoby. Ja, ty i mój nieszczęsny brat.

-A dr Shiro?

-Zajęła się nim April.

-Była t?

- Tak, nie mogłam jej zatrzymać. Chciała sama wszystkiego dopilnować, musiała być pewna, że wyjdiesz z tego cało i dotrzesz na lotnisko.

-Gdzie jest teraz?

-Nie martw się. Już poza strefą zagrożenia, z Michaeliem i moją ochroną.



-Czas na nas doktorku.

-Jesteś pewna ,że tak chcesz to skończyć?

-Tak. Niczego w życiu nie byłam pewniejsza.

-No to w nogi- krzyknąłem.

Po dwóch minutach kluczenia po korytarzach byliśmy bezpieczni w taxi, to znaczy nasza trójka: Apri, Michael i ja. Fatima w asyście ochroniarzy miała dotrzeć na lotnisko inną trasą.

Nie minęło pół godziny, a w lotniskowej kawiarence zjawiała się uśmiechnięta Fatima i Arif.

-Wszystko poszło zgodnie z planem– powiedziała

-No prawie. Troszkę wam namieszałam. Wybaczcie mi. Musicie zrozumieć, nie miałam innego wyjścia.

-Rozumiemy- odparła April i pogładziła ją po policzku.

-Patrzcie!- wykrzyknął Michael. W wiadomościach podają, że w wyniku ataku przeciwników władzy zniszczony został instytut chemiczny, a śmierć poniósł jego założyciel Naim. Jak podawały lokalne media budynek został zniszczony całkowicie i nie mają w planach jego odbudowy.

-No i po sprawie. Wracamy do domu.

Pożegnaliśmy się z Fatimą jako pierwsi, Michaelowi zajęło to trochę więcej czasu. Dopiero w samolocie zdradził nam w tajemnicy, że za tydzień możemy spodziewać się w Polsce gości. Fatima rozpoczęła przygotowania do likwidacji wszystkich interesów w Libanie i przeprowadza się na stałe do Polski. Michael przyrzekł jej, że przygotuje jej i Arifowu spokojną przystań w naszym gościnnym kraju. Przez pięć godzin lotu omówiliśmy prawie wszystkie aspekty przeprowadzki Fatimy do Warszawy.

Warszawa przywitała nas deszczem i umiarkowaną temperaturą. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Byliśmy w domu, bezpieczni i znowu razem jak za czasów liceum.

Patrzyłem ze łzami w oczach na odlatujący samolot, przytulając się mocno do mamy. Nie mogłem przestać płakać, tym samolotem odlatywał mój przyjaciel Michael. Co prawda mama zapewniła mnie, że już za kilka dni znowu będziemy razem, ale niepokój pozostawał. Ja byłem tu na tarasie lotniska, on teraz siedział tam w samolocie. Kiedy zniknął tata, też wszyscy mówili, że wróci. A nie wrócił i nigdy nie wróci– tak powiedziała mama. Smutek narastał. Popatrzyłem na mamę po jej policzku też spływała łza. Staliśmy tak bez ruchu jeszcze chwilę i wtedy przypomniała mi się ostatnia wizyta wujka Naima u nas w domu. Powiedział, że nawet jeśli tata nie wróci, muszę być silny jak prawdziwy wojownik, dla mamy. Dał mi jeszcze do wypicia jakiś fioletowy płyn z malutkiej fiołki, był bardzo słodki. Wujek powiedział, że to środek, dzięki któremu w przyszłości będę miał moce jak super bohaterowie i będę mógł lepiej dbać o mamę. Niestety zakazał mi o tym mówić komukolwiek, bo moce stracą swoją siłę. Zapewne żartował sobie! On zawsze wyglądał się, jak bywał w naszym domu. Teraz

chciałbym mieć taką moc i teleportować się do Michaela. A jedyne co potrafię, to podsłuchać rozmowę tych panów zamkniętych w szklanym pokoju na drugim końcu tego ogromnego tarasu.